

Ogród

„Mężczyzna, żyjący w dalekim mieście na południu kraju, pracował w swym ogrodzie. Ze względu na to, że był biedny, jego ogród znajdował się na opłotkach oazy. Całe popołudnie kopał kanały i tego wieczoru otworzył śluzę. Teraz woda płynęła kanałem obok młodych drzewek jabłoni granatów. Niebo pokryła czerwień zachodu słońca. Kiedy mężczyzna zawarzył, że ziemia jego ogrodu błyszczy się jak najpiękniejszy drogocenny kamień, usiadł na kamieniu, by się temu przyglądać. Ogród pokryty był tak wielką jasnością, że pomyślał sobie *Na całej oazie nie ma ładniejszego ogrodu*

Wielkie poczucie szczęścia przeniknęło go i siedział tak w zachwycie i późno bardzo poszedł do domu. Kiedy przekroczył próg domu, żona zauważyła jego oczy... błyszczące ze szczęścia.

Na pewno znalazł jakiś skarb! pomyślała, lecz nic nie powiedziała. Kiedy siedzieli przy wieczerzy, mężczyzna nadal myślał o swym ogrodzie i wydawało mu się, że teraz szczęście zostanie już przy nim, szczęście, którego po raz pierwszy w życiu właśnie dziś doznał. Jadł, nic nie mówiąc.

I jego żona jadła w cichości. *On myśli o swym skarbie*, myślała i była zła, że jej mąż nie dzieli się z nią swym sekretem. Następnego dnia poszła więc do starej kobiety i kupiła wiele ziół i pudrów. Przez kilka dni gotowała, ważyła, przyrządzała lekarstwo. Kiedy lekarstwo było gotowe, każdego dnia dodawała go troszkę do jedzenia swego męża.

Nie trwało długo i mąż się rozchorował. Mimo to, jeszcze długo pracował w swym ogrodzie. Jednak często, gdy docierał do swego ogrodu był tak wycieńczony, że, by usiąść na kamieniu, podtrzymywał się palmy. Miał szum w uszach i trudności w uporządkowaniu swych myśli. Mimo to, każdego wieczoru, kiedy jego ogród przybierał czerwony kolor Świątła, był szczęśliwy. I kiedy przekraczał próg domu, żona jego widziała nadal jego błyszczące i szczęśliwe oczy.

Na pewno swój skarb policzył, pomyślała i, w tajemnicy, szpiegowwała go w ogrodzie. Jedyne, co widziała to to, że tam siedział i patrzył na ziemię. Poszła więc znów do starej kobiety i opowiedziała, co widziała.

Musisz się pospieszyć i zmusić go do mówienia, zanim on wszystko zapomni doradziła stara kobieta.

Tego samego wieczoru, kobieta dodała więcej*lekarstwa* do mężowskiego jedzenia. Kiedy później pili herbatę, zaczęła go wypytywać, lecz mężczyzna tylko się uśmiechał. Próbowwała jeszcze długo, lecz on tylko wzruszał ramionami i gestykulował rękoma.

Następnego dnia, kiedy mąż jeszcze spał, udała się do starej kobiety, mówiąc, jej mąż już nic nie może mówić.

Dałaś mu za dużo powiedziała stara kobieta. *Teraz już nic nie powie. A tobie należy się wyprowadzić, zanim on umrze.*

Kobieta pobiegła do domu. Jej mąż leżał na macie z otwartymi ustami. Pozbierała swe rzeczy, i tego samego ranka, opuściła miasto na zawsze.

Trzy dni jeszcze leżał mężczyzna w głębokim śnie. Kiedy się czwartego dnia obudził, wydawało mu się, że odbył podróż do końca świata. Był głodny, lecz w domu znalazł tylko kawałek zeschniętego chleba.

Kiedy go zjadł, udał się do swego ogrodu na skraju oazy. Zerwał kilka fig i usiadł. Nawet nie pomyślał o swej żonie. Po prostu zapomniał o niej. Kiedy jakiś sąsiad go zagadywał, odezwał się uprzejmie, jakby to był jakiś nieznamy i sąsiad odchodził zdeorientowany.

Dzień po dniu stawał się zdrowszy. Każdego dnia pracował w ogrodzie. Każdego wieczoru przyglądał się zachodzącemu słońcu i czerwonemu odbłasku wody. Potem szedł do domu, gotował kolację i szedł spać. Nie miał już przyjaciół, ponieważ, gdy mężczyźni go zagadywali, nie rozpoznawał nikogo i z uprzejmością tylko się kłonił. Nagle ludzie zauważali, że nie pokazuje się w ich kościele. Wtedy Duchowny odwiedził mężczyznę.

Podczas rozmowy, Imamowi brak było obecności pani domu i zadumywał się, gdzie ona się podziewa. Po czym opuścił dom mężczyzny, mając wiele pytań.

A mężczyzna dalej prowadził swe życie, jak prowadził. A ludzie w mieście mówili już tylko o nim. Mówili, że zamordował swą żonę i chętnie by jego dom przeszukali. Lecz Duchowny odradzał i postanowił jeszcze raz odwiedzić mężczyznę. Tym razem poszedł aż do ogrodu na końcu oazy i zobaczył szczęśliwego przy pracy, wśród pięknych drzew i krzewów. Przyglądał mu się trochę i wymienił parę słów.

Było już późne popołudnie. Na zachodzie słońce się kłaniało i woda odbijała w sobie czerwień. Niespodziewanie mężczyzna powiedział: *Ogród jest ładny.*

ładny czy nie ładny ciągnął dalej Duchowny, *Powinieneś dziękować Bogu, że ci pozwolił go uprawiać*

Bóg? Zapytał mężczyzna. *Kto to taki? Jeszcze nigdy o nim nie słyszałem. Ten ogród zrobiłem sam. Każdą rajkę i kanalik wykopałem sam, każde drzewo sam sadziłem i nikt mi w tym nie pomógł. Nie jestem nikomu nic winien.*

Duchowny zbladł. Podniósł rękę i uderzył go w twarz i poszedł sobie.

Tego wieczoru w kościele mężczyźni się naradzali i postanowili, że mężczyzna musi opuścić miasto. Następnego ranka wielka grupa mężczyzn udała się wraz z Duchownym do ogrodu na skraju oazy.

Szybszych było kilka chłopców, którzy z za drzew rzucali kamieniami. Mężczyzna dorwał jednego i zapytał: *Czemu na mnie rzucaś kamieniem?*, Lecz chłopiec tylko coś wykrzykiwał.

W tym momencie przybyła grupa mężczyzn na czele z Duchownym. Wyrwali chłopca i haką i kosą poturbowali go a potem rzucili go między rajki jego ogrodu i poszli do domu Boga, by mu podziękować, że uratował chłopca życie.

Z czasem ogród wysechł i znikł. Tylko pustynia została. „ Paul Bowles „ Opowiadania z Maroka”